

**Stefan Scholz**

Catholic Academie Rabanus Maurus, Niemcy

## **Wielokulturowość w Niemczech. Społeczeństwo w poszukiwaniu nowej wizji w czasach niepewności**

### **Wielokulturowość – próba przybliżenia zagadkowego pojęcia**

W roku 324 p.n.e. król macedoński Aleksander Wielki rozkazał, aby jego żołnierze brali za żony perskie kobiety. W Suzie świętowano masowy ślub. Wielu Macedończyków sceptycznie odbierało to, że zwycięzcy mają się mieszać z podbitymi, gdyż kryło się w tym niebezpieczeństwo utraty własnej tożsamości. Zapomniano, że kilkadziesiąt lat wcześniej związek miast greckich pozostawał sceptyczny wobec oddania się pod przywództwo króla Macedonii, ponieważ poddawano w wątpliwość to, czy Macedończycy pod względem pochodzenia i przekonań byli prawdziwymi Grekami. Po śmierci Aleksandra jego następcy podzielili między siebie królestwo. Tym, co pozostało, była pewna forma greckiego życia kulturalnego, czyli tzw. hellenizm. Jak gąbka wchłaniał on obce kultury i religie, kształtował je, będąc zarazem pod ich wpływem.

Gdy Rzymianie podbili królestwa Diadochów i włączyli je do własnego imperium, hellenizm pozostał wielką siłą kształtującą kulturę. Rzymscy patrycjusze obawiali się, że grecki sposób życia i myślenia może zmiękczyć rzymskie cnoty i osłabić żołnierskiego ducha walki. Żydowscy uczeni, inspirowani hellenizmem i intelektualną tradycją filozofii greckiej, starali się zrozumieć własną wiarę w Boga

jako pełni mądrości, aby ówczesnym Żydom umożliwić jakby nowy dostęp do swojej wiary, której znaczna część wyższej warstwy społeczeństwa już się wyrzekła, gdyż tradycyjna religia przodków wydawała się przeżytkiem. Próbę tego rodzaju interpretacji dokumentuje starotestamentalna literatura mądrościowa.

Spotkanie i wspólne życie ludzi różnych kultur zawsze było i jest złożonym zjawiskiem, przebiegającym w niezliczonych wariantach między asymilacją i wzajemnym przenikaniem się, zazwyczaj z określoną historią recepcji, która urzeczywistnia się przez długi czas.

Niezależnie od tego, jaki moment historyczny weźmie się pod uwagę, wielokulturowość, będąca w pierwszym, wstępnym rozumieniu spotkaniem ludzi różnych kultur, jest raczej historyczną normalnością niż wyjątkiem. Po szlakach handlowych przemieszczają się towary w postaci zwojów pism i książek. W metropoliach spotyka się obcych twarzą w twarz. Ośrodki religijne przyciągają wiernych ze wszystkich stron świata. Pragnienie przygód skłania podróżujących do zanurzania się w nieznanne kultury. W ten sposób zmieniają oni spojrzenie na własny rodowód. Żądza panowania wymusza na militarnie pokonanych myślenie i styl życia panujących. Zwyciężona kultura albo podbija zwycięzcę, albo przechodzi pod cudze panowanie. Towarzyszą temu niezliczone formy wzajemnego krzyżowania się, asymilowania, przenikania, transformacji i przeobrażeń.

### **Czasowe i historyczno-ideowe miejsce pojęcia „wielokulturowość”**

Pojęcie „wielokulturowości” stosowano od lat 80-tych XX wieku do opisu sytuacji społecznej w zachodnioeuropejskich społeczeństwach. Przez jednych wielokulturowość jest akceptowana jako wizja rozpoczynania na nowo pokojowego życia zbiorowego po dwóch wojnach światowych, przez innych przyjmowana z lękiem jako początek końca własnej kultury i tożsamości, którym grozi pogrążanie się w jednolitości zunifikowanego w całym świecie stylu życia.

Jak obecnie rozumie się, dyskutuje i przeżywa wielokulturowość w Republice Federalnej Niemiec? Nieporęczne słowo „wielokulturowość” przyjęło się w języku niemieckim w postaci skrótu „Multikulti”. W początkowym okresie pojęcie to miało awangardowe brzmienie. Dorastające pokolenie zrywa z przyzwyczajeniami skostniałej w ich oczach generacji, propagując barwną wielość i radość życia jako sprzeciw wobec konwencjonalności i sterylnej jednorodności społecznych rytuałów. „Multikulti” może być odczytywana także jako parodia. Według jej przeciwników, pochwała heterogenicznej różnorodności brzmi jak naiwny infantylizm, zupełnie nieliczący się z rzeczywistością, przez którą zostanie wyprowadzony z błędu i doprowadzony do przekonania, że wielokulturowość w dosłownym sensie jest utopią, nieistniejącym miejscem, czymś, co nie może być zrealizowane.

Konkretna wizja, naiwna utopia czy zastana rzeczywistość – to, jak konkretny człowiek rozumie wielokulturowość, zależy głównie od tego, na ile pamięta historyczne konteksty, które doprowadziły do propagowania kulturowej różnorodności jako koniecznej ochrony przed różnymi formami barbarzyństwa.

Systemy dyktatorskie dążą do wszechstronnej kontroli wszelkich obszarów życia. Wszystkie wypowiedzi publiczne powinny być echem oficjalnej doktryny ideologicznej, celem infiltracji postrzegania i myślenia indywidualnego człowieka, aby w ten sposób dojść do powszechnej jednorodności całego społeczeństwa i wszystkich jego członków pod dyktatem władzy. Władza nad tekstem i obrazem jest drogą do władania językiem i każdą formą organizacji w zakresie publicznym i prywatnym. Wszystko powinno być na służbie oficjalnej propagandy. Unifikacja obrazów według typologii i ujednoznaczenie języka jako środka przekazu dominującej ideologii jest wyrazem władzy i manipulacji. Różnorodność i wieloznaczność zagrażają aparatowi władzy.

Uwolnienie wszelkich form wyrazu człowieka od jednolitości i jednoznaczności jest aktem demokratyzacji i sprzeciwem wobec każdej formy barbarzyństwa. Zamiast jednoznacznej interpretacji tekstu proponuje się tłumaczenie kontekstualne. Intencja autora scho-

dzi na dalszy plan wobec indywidualnej recepcji tekstu przez czytelnika i słuchacza. Teksty i obrazy są dekonstruowane – rozkładane na perspektywiczne, motywistyczne i fonetyczne części składowe – oraz pojmowane jako elementy do konstruowania niezliczonych innych obrazów i tekstów. Czytelnik staje się współautorem, obserwator – artystą. Każdy człowiek jest artystą, jak stwierdził Joseph Beuys, ponieważ sztuka nie dąży do niczego innego, jak do kształtowania życia.

Naukowe, polityczne i religijne systemy, które szczegółowo i uniwersalnie tłumaczą świat z ekskluzywnym roszczeniem do posiadania prawdy, demaskuje się jako interpretacje fragmentaryczne. Względność prawdy rodzi wielość prawd. Różnorodność prawd gwarantuje różnorodność ludzi. Dekonstrukcja jednolitości i tego, co ujednocila stwarza wolne przestrzenie dla indywidualności człowieka. Szczególnym zadaniem państwa, społeczeństwa, polityki jest to, aby te wolne przestrzenie udostępnić każdemu obywatelowi.

Wielokulturowość nie jest zatem żadnym złem koniecznym, lecz pożądanym ułożeniem społeczeństwa, aby chronić je przed wkroczeniem i infiltracją ze strony jakiegokolwiek ideologii. Wszelkie wytyczne, normy czy etyki dotyczące zarówno życia prywatnego, jak i społecznego nie mogą i nie powinny być traktowane jako obiektywne nakazy jakiejś instancji, która nie podlega krytyce, albo jakiegoś porządku naturalnego czy religijnego. Należy je postrzegać jako konstrukcje wytworzone w określonych sytuacjach przez ludzi dla ludzi, skutkiem czego są podważalne, gdyż powstały w wyniku procesów komunikacyjnych, w ramach których w każdej chwili mogą ulegać zmianie. W dekonstrukcji tego, co skonstruowane, ujawniają się ukryte mechanizmy, które wykorzystuje władza konstruktora, kiedy pod rzekomo obiektywnymi znakami podaje subiektywne wizje jako prawdy ostateczne.

Po latach odbudowy, w czasie tzw. „cudu gospodarczego”, po wielkim rozkwicie życia gospodarczego, ruch z roku 1968 ponownie postawił pytanie o odpowiedzialność generacji rodziców za zbrodnie narodowego socjalizmu. Ludziom tym zdawało się, że społeczeństwo bez żadnych obaw wracało do mieszczańskiego życia, jakie panowało

przed wojną, że po raz kolejny rozpowszechniała się mentalność, która wtedy stała się mentalnością narodowych socjalistów.

Jak to było możliwe, że w tak krótkim czasie całe społeczeństwo pozwoliło się ujednoczyć? Jak to było możliwe, że mimo istniejącego zapewne sprzeciwu i oporu żadna instytucja, żadna partia, żaden chrześcijański Kościół jako instytucja nie powstał i nie przeszedł do opozycji? Ani społecznie zorganizowana religia chrześcijańska w obu głównych wyznaniach protestantyzmu i katolicyzmu, ani partie, ani twórcy kultury, ani przedstawiciele filozoficznego oświecenia i innych kierunków humanistycznych w żaden sposób wiarygodnie nie przeciwstawili się nazizmowi i jego nieludzkiej ideologii. Jak można jeszcze ocalić projekt humanizacji człowieka w obliczu Auschwitz jako niewyraźnego językowo „utrzymywania miejsca” (Platzhalter) dla nieopisanego okrucieństwa i ludzkiego cierpienia? Czy jest to utopia, niemiejsce?

Wraz z pojawieniem się pojęcia wielokulturowości przedstawiciele filozoficznego postmodernizmu podjęli refleksję nad tym problemem. Nawiązali oni do diagnozy Jeana-François Lyotarda o końcu tzw. „wielkich narracji”. Lyotard rozumie przez nie wszelkie naukowe, filozoficzne, religijne i polityczne systemy, które twierdzą, że całość rzeczywistości można zrozumieć i wyjaśnić, ujmując ją z ich aktualnej perspektywy. Wszystkie owe metanarracje zakładają dany każdemu indywiduum obiektywny porządek, z którego wyprowadza się to, jak wszystko ma być rozumiane i jakie etyczne normy określają ludzkie postępowanie. Co odpowiada temu porządkowi jest poprawne, co mu się sprzeciwia – mylne. Gdy poda się go wszystkim ludziom jako obowiązującą wytyczną, przy takim roszczeniu do prawdy jako obiektywnie ustanowionego porządku, ulegają dewaluacji odmienne czy przeciwne poglądy lub wizje życia jako deficytowe lub niepoprawne, a ich zwolennik jest podejrzewany, marginalizowany bądź prześladowany. Stawiając wymóg, iż o byciu człowiekiem decyduje taki czy inny porządek lub prawda, postępuje się niehumanitarnie w imię humanizmu. Mając za sobą doświadczenia z historii, kiedy każda metanarracja dla humanizacji człowieka posłu-

giwała się różnymi formami niehumanitarności, w epoce postmodernizmu źródłem etyki nie może już być zaprojektowany porządek, lecz normy etycznego postępowania wynikają z podstawowych zachowań człowieka, które są niezbędne, aby wprowadzić pewną równowagę między konkurującymi ze sobą stylami życia, umożliwiając wspólne działanie i nie ograniczając indywidualnego rozwoju. Tylko wtedy, kiedy społeczność zachowuje określony porządek uznawany przez jednostkę, istnieje szansa wyzwolenia godności człowieka z dławiącego uścisku roszczeń do prawdy i systemów, które podporządkowują jednostkę pozornie wyższym wartościom i interesom, a w razie potrzeby gotowe są również do ofiar.

Opowiadanie się za wielokulturowością przenika na wskroś cały obóz polityczny Republiki Federalnej Niemiec. W kontekście niemieckiej historii i dwóch wojen światowych, które rozpoczęły się na niemieckiej ziemi, afirmację różnorodności automatycznie postrzega się jako odrzucenie każdej formy nienawiści do obcych. Kto nie przyznaje się do społeczeństwa wielokulturowego, łatwo popada w podejrzenie bycia nie na czasie i zbliżania się do prawej strony politycznego spektrum.

W powojennych Niemczech werbowano najczęściej niewykształconych pracowników z południowych krajów europejskich. Na skutek wojny męska populacja był poważnie nadwyrężona. Cudzoziemscy pracownicy zostali sprowadzeni do kraju w wielkim stylu. W latach 1960-1968 rząd federalny zawarł umowy rekrutacyjne z Hiszpanią, Grecją, Turcją, Marokiem, Portugalią, Tunezją i Jugosławią. Zwerbowanych pracowników nazywano „Gastarbeitern”. Ludzie ci pracowali w Niemczech przez określony czas. Gdy dorobili się odpowiedniego majątku, wracali do swojego rodzinnego kraju. Sami siebie traktowali jako tymczasowych gości, tak też byli postrzegani przez niemieckich współobywateli. Większość z nich jednak pozostała. Sprowadziły się ich rodziny. Wiele z tych osób mieszka w Niemczech w trzecim i czwartym pokoleniu. Mając więcej dzieci niż Niemcy, tworzą oni w wielu miastach i obszarach metropolitalnych duże enklawy językowe. Całe dzielnice miast zostały zasiedlone przez cudzoziemskie gru-

py ludności. Pierwsze pokolenie rodzin Gastarbeiterów pozostawało z reguły wierne językowi i tradycjom swojego ojczystego kraju. Ich dzieci często tłumaczyły nieznającym języka niemieckiego rodzicom dzień powszedni. One same często były rozdarte między ojczyznę swoich rodziców a krajem, który jeszcze nie był dla nich ojczyzną – Niemcami. Wielu opowiada, że przez swoich rodaków uważani byli za Niemców, a przez Niemców za obcokrajowców.

Lata osiemdziesiąte naznaczone były większym napływem ludzi poszukujących w Niemczech azylu. Ludzie z Europy Wschodniej, Bliskiego Wschodu, a przede wszystkim z krajów Trzeciego Świata ze swoim szerzącym się ubóstwem szukali schronienia i nowych perspektyw. W politycznej dyskusji tamtych lat toczył się zacięty spór o prawo do azylu. Przypuszczano, że poszukujący schronienia najczęściej wybierali się do Niemiec z powodów ekonomicznych. Gdy na początku lat dziewięćdziesiątych wybuchły liczne wojny na Bałkanach po rozpadzie Jugosławii, Republika Federalna Niemiec przyjęła wielkie kontyngenty uciekinierów, co po pewnym czasie ponownie wznieciło debatę na temat azylu. W następnych latach liczba poszukujących azylu wzrosła wielokrotnie.

Dokonane 3 października 1990 r. włączenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej pod zasięg obowiązywania konstytucji Republiki Federalnej Niemiec, z powodu ogromnych obciążeń transferowych z zachodnich do wschodnich landów i jednoczesny wzrost wydatków na azylantów i uciekinierów, zaostrzyło dyskusję, jak duży napływ cudzoziemców może przyjąć państwo. Zaraz po euforii po ponownym zjednoczeniu pojawiło się wewnętrzniemieckie oziębienie. Oczekiwanie, że niebawem, po jednym słowie ówczesnego kanclerza Niemiec Helmuta Kohla, można będzie stworzyć we wschodnich Niemczech „kwitnące krajobrazy”, przerodziło się w duże rozczarowanie, gdy zatrzymał się rozwój gospodarczy i wielu wyjechało do zachodnich landów, ze względu na lepsze warunki życia i wyższe płace. Pięćdziesiąt lat komunistycznego panowania odcisnęło piętno na ludziach. Tylko 30% ludności wschodnich landów należy do któregoś z chrześcijańskich Kościołów. Liczba chrześcijan w ca-

łym społeczeństwie sięga obecnie około 60%. Tam, gdzie mieszka najmniej obcokrajowców, wrogość do obcych jest najsilniejsza, może dlatego że istnieje poczucie bycia przegranym w procesie integracji. Biura podróży ostrzegają turystów, że są na Wschodzie „no-go-areas” (tereny bez wstępu), które znano zazwyczaj z zaniedbanych dzielnic amerykańskich metropolii. Spektakularne tropienie obcokrajowców wywoływało przerażenie. Partie skrajnie prawicowe weszły do parlamentów landów.

Aż do tej pory większość społeczeństwa niemieckiego raczej zachowuje rezerwę wobec wyzwań integracyjnych. Szczególnie klasa średnia unika określania Niemiec jako kraju imigracji. Symptomatyczny jest slogan z kampanii wyborczej ówczesnego premiera północnej Westfalii Jürgena Rüttgersa z szeregów Unii Chrześcijańskiej Demokracji (CDU): „Dzieci zamiast Indyjczyków” – kampania ta była obroną przed zatrudnianiem indyjskich IT-specjalistów na niemieckim rynku pracy, na którym faworyzowane są osoby pochodzenia niemieckiego. Dopiero gdy niemieckie związki gospodarcze i rzemieślnicze coraz pilniej zwracały uwagę na to, że starzejące się niemieckie społeczeństwo już w krótkim czasie nie będzie w stanie obsłużyć rodzimego rynku pracy i że zabezpieczenie dobrobytu, szczególnie emerytur, zależeć będzie od tego, czy do kraju napłyną w większej liczbie cudzoziemscy pracownicy, dokonała się polityczna zmiana kursu i zwiększyła się polityczna akceptacja, aby również Niemcy postrzegać jako kraj imigracji.

### **Zamachy z 11 września – kryzys i dalszy rozwój wielokulturowości**

Największy kryzys wielokulturowości niemieckiego społeczeństwa, która była gospodarczo pożądana i politycznie popierana, wywołały zamachy w Stanach Zjednoczonych z 11 września 2001 roku. Powołując się na swoją religię, ludzie Zachodu i ich symbol – Ameryka, wypowiedzieli walkę. Zachodnia Europa, która w większej części



zaprzestała praktyk religijnych, znalazła się w konfrontacji z fundamentalizmem zradykalizowanych islamistów. Dominacja zachodniego stylu życia została napiętnowana jako dekadenska forma wyzysku. Demokrację jako najlepszą formę ustroju państwowego z zachodniego punktu widzenia przeciwstawiono tym formom społeczności, które oparte są na prawie religijnym, jak Szariat.

Otwarcie się na obcego wydawało się niebezpieczne. Ludzie wyznający islam czuli się wystawieni na generalne podejrzenie, że są ukrytymi terrorystami. Barwna różnorodność kulturowych odmienności wikała się raczej w konflikty, niż je rozwiązywała. Wielokulturowość okazała się koniem trojańskim. Wrogo nastawione wobec Zachodu siły używały jej jako wehikułu, aby uderzyć tam, gdzie jest największa jedność i bezgraniczna otwartość – na publicznych placach i węzłach komunikacyjnych.

Dopiero zamachy z 11 września 2001 sprawiły, że debata na temat wielokulturowości w Republice Federalnej Niemiec nabrała dynamiki. Reprezentanci naiwnych stanowisk w kwestiach politycznych i religijnych – „Wszyscy jesteśmy ludźmi”, „Wszyscy przecież wierzymy w Boga” – musieli się przyznać, że ich tolerancyjne, przyjazne człowiekowi, przekraczające religię i fundujące pokój poglądy były ceną uniknięcia jakichkolwiek konfliktów. One nie przystawały do czasów, w których własne państwo uwikłane było w zagraniczne operacje wojskowe i panował w nim strach przed zamachami terrorystycznymi.

Ten, kto w swoich przekonaniach i poglądach jest indyferentny, nie może istnieć obok tego, kto jest stanowczo przekonany o tym lub owym i praktykuje wiarę, która pozwala mu zająć stanowisko. Ów rodzaj unikania konfliktów na gruncie ogólnoludzkiej przyjaźni nie jest w stanie utrzymać się w rzeczywistości, która układa się zupełnie inaczej. Szybko pojawia się rezygnacja i wycofanie się z życia publicznego albo stopniowo przechodzi się na wcześniej zwalczane pozycje – traktowania obcych jako potencjalnego zagrożenia.

W opozycji do zużytych poglądów na temat samoregulującego się pokojowo wielokulturowego społeczeństwa, polityczne siły konserwatywne wyznaczają odmienny cel. Wszystkie żyjące w kraju mniej-

zości miałyby się orientować na „niemiecką kulturę wiodącą”. Obok uzyskania dobrej znajomości języka i podporządkowania się prawnym fundamentom Republiki Federalnej Niemiec – konstytucji – od obco-krajowców oczekiwano pewnego rodzaju utożsamienia się z Niemcami i ich kulturą, co w rzeczywistości nie oznaczało nic innego, jak postępującą asymilację i zatracanie własnych korzeni kulturowych. Od starających się o obywatelstwo żądano znajomości niemieckiego państwa, jego historii i kultury, czego nie byłaby w stanie zaliczyć prawdopodobnie większość rodowitych Niemców.

Populizm i naiwność tego rodzaju tendencji ujawniał się w tym, że w ogóle nie brano pod uwagę odwrotnego wpływu, jaki wywierają na tzw. „niemiecką kulturę wiodącą” ludzie innego pochodzenia kulturowego i różnych wyznań religijnych czy sekularnych poglądów na świat, chociaż nieustannie miało to miejsce.

Od 11 września do dziś polityczne podmioty i opinia publiczna w Republice Federalnej Niemiec uznają zróżnicowane rozumienie wielokulturowego społeczeństwa. Pojęcie integracji postrzega się szerzej poprzez ujmowanie kompleksowych wzajemnych oddziaływań między większością i mniejszością, czego wyrazem jest sporna wypowiedź poprzedniego prezydenta Niemiec, Christiana Wolffa, że także islam należy do Niemiec i tu zapaści swe korzenie. Kluczem każdej formy uczestnictwa w społeczeństwie jest znajomość języka niemieckiego. Poza tym twierdzi się, że także niemieckie społeczeństwo musi być przygotowane, aby tym, którzy integrują się z własnej inicjatywy, przygotować przestrzenie do integracji. W przestrzeniach tych ludzie innego pochodzenia napotkają nie tylko wyrażone eksplicitnie lub milczące oczekiwanie, aby się asymilować, lecz także docenienie ich własnej kultury i religii.

## **Powrót religii w wielokulturowym społeczeństwie**

Zaraz po atakach terrorystycznych pod publicznym naciskiem muzułmanie musieli się tłumaczyć, dlaczego ich wiara prowadzi do

przemocy. Zainicjowana przez federalne Ministerstwo Spraw Wewnętrznych a od 2006 roku regularnie obradująca Konferencja Islamu Niemiec skupiła przy jednym stole muzułmanów świeckich i praktykujących religię, aby rozważyć wspólne problemy dotyczące integracji. W ten sposób różne pod względem religijnym i narodowym muzułmańskie stowarzyszenia zostały wezwane do dialogu, którego same zapewne by nie podjęły.

Analogicznie do umów państwowych Republiki Federalnej Niemiec z Kościołami protestanckimi i Kościołem Rzymskokatolickim państwo zabiega o utworzenie katedr teologii islamskiej, aby z czasem religijne nauczanie imamów, którzy przybyli z krajów pochodzenia emigrantów, zastąpić nauczaniem teologów wykształconych w Niemczech.

Równoległe z wydziałami ewangelickiej i katolickiej teologii na państwowych uniwersytetach powstają wydziały islamskie. Muszą one spełniać standardy naukowe. Obejmuje to interdyscyplinarną egzegezę Koranu oraz historyczne spojrzenie na islamską tradycję nauczania i islamskie dzieje. To, co w ramach chrześcijańskiej teologii rozpoczęło się wraz z oświeceniem XVIII wieku, tzw. „Leben-Jesu-Forschung” (badanie życia Jezusa) – wprowadzenie parametrów krytyki tekstu i naukowej metody literackiej w tłumaczeniu biblijnych tekstów oraz rozumienie dogmatycznej tradycji nauczania kościoła na bazie kontekstów historycznego rozwoju i recepcji – mogłoby poprzez naukowe uprawianie islamskiej teologii w następnych dziesięcioleciach także odcisnąć piętno na świadomości muzułmanów, aby w zróżnicowany sposób na podstawie kontekstu historycznego rozumieli własną wiarę, swoje *Pismo Święte* oraz tradycję jego tłumaczenia. W przyszłości na państwowych uniwersytetach będą kształcić się islamscy nauczyciele religii, którzy w państwowych szkołach będą uczyli dzieci i młodzież przedmiotu „Religia islamu”. Dzięki oficjalnym treściom nauczania wykształcą się w muzułmanach, będących naturalną częścią społeczeństwa niemieckiego, zaufanie do wierności konstytucji i zdolność do życia w demokracji.

Ponieważ muzułmanie nie uznają żadnego naczelnego zwierzchnictwa nad poszczególnymi nurtami religijnymi, wielkie wyzwanie, jakie staje przed zrzeszeniami i wpływowymi grupami, polega na tym, aby zjednoczyć się wokół centralnych treści nauczania swojej religii.

Kościół protestancki i Kościół katolicki podnoszą kwestię islamskich wydziałów teologicznych i islamskiego nauczania religii również dlatego, aby zabezpieczyć własne wydziały i konfesyjne nauczanie religii w szkołach państwowych. Legalność tego nauczania może zostać publicznie zakwestionowana na skutek gwałtownej sekularyzacji społeczeństwa i praktycznie mniejszościowej sytuacji chrześcijan. Do tego dochodzi podejmowana ciągle dyskusja na temat sensu pobierania przez państwo podatków na rzecz kościołów od ich członków, dzięki czemu kościoły stały się największym pracodawcą w Niemczech.

Oba wielkie kościoły chrześcijańskie w wyniku wydarzeń politycznych na początku nowego tysiąclecia znalazły się w zupełnie nowej sytuacji. Ponad pięćusetletnia opozycja między protestantami i katolikami odcisnęła piętno na całym obszarze niemieckojęzycznym, determinując wszelkie wydarzenia i płaszczyzny życia. Tak jak absolutnym priorytetem dla Soboru Watykańskiego II był ekumeniczny, międzywyznaniowy dialog, tak obecnie na pierwszy plan wychodzi dialog międzyreligijny, przede wszystkim z muzułmanami. Powołane do życia w 1986 roku przez Jana Pawła II światowe spotkanie modlitewne w intencji pokoju wszystkich religii w Asyżu profetycznie antycypowało to wyzwanie.

Jednocześnie niemieckie kościoły stanęły przed dylematem. Zalecają one muzułmanom teologiczno-naukową refleksję nad wiarą, która wewnątrz gmachu nauczania własnego kościoła, jak i w pobożności wiernych w ciągu ostatnich stuleci doprowadziła do rozwoju sekularyzacji. Na kanwie aktów przemocy muzułmańskich zamachowców oraz problemu postrzegania przemocy w islamie przypomniano także historię chrześcijańskiej Europy, jako historię przemocy i okrucieństwa. Toczy się ożywiona dyskusja, czy monoteizm niezależnie od

religijnej orientacji, sam w sobie nie zawiera już załączka nietolerancji i pogardy wobec inaczej myślących i inaczej wierzących.

Z perspektywy wielokulturowego społeczeństwa i poszanowania każdej kultury oraz każdego wyznania religijnego niekorzystnie wygląda historia chrześcijańskich misji – jako historia łamania i niszczenia kulturowych tożsamości. Dzieje się to dokładnie w czasie, kiedy niemieccy biskupi na nowo podejmują ideę misji, mając na uwadze rozprzestrzenianie się w społeczeństwie gwałtownego zaniku chrześcijańskiej mentalności i identyfikacji z własną wspólnotą religijną. Papież Benedykt XVI powołał natomiast w 2010 roku Papieską Radę ds. Krzewienia Nowej Ewangelizacji. Niemieccy biskupi podkreślają konieczność nauczania katechetycznego, wprowadzania ludzi w praktyczną pobożność i chrześcijańskie kształtowanie życia na każdej płaszczyźnie. Wpływowa w świecie w ciągu ostatnich dziesięcioleci i rozwijana na niemieckich uniwersytetach teologia budzi przy tym wewnątrz Kościoła podejrzenie, że zachowując wysoki poziom naukowy, straciła z pola widzenia to, iż powinna służyć praktyce wiary. Widoczne od XIX wieku osłabienie mocnych i trwałych parafii terytorialnych oraz katolickich stowarzyszeń również wzmaga pośród wiernych niepewność i niezadowolenie, ponieważ nie zarysowuje się żadna nośna wizja, która wskazywałaby drogę w przyszłość. Odczuwa się zmaganie z nasilającym się procesem rozpadu. Wiodącym tematem nie jest już toczona przez dziesięciolecia wewnątrzkościelna wojna okopowa między konserwatystami a progresywnymi, lecz irytacja chrześcijańskiej mniejszości w obliczu niepraktykującej, inaczej wierzącej lub niewierzącej większości. Patrząc całościowo, definitywnie i nieodwracalnie skończyła się tradycja przekazywania wiary w rodzinach. W obecnym dziesięcioleciu wspólnoty katolickie będą przechodziły proces strukturalnego przekształcania się, na skutek którego wiele dawniej samodzielnych wspólnot zostanie skupionych w wielkich terytorialnie parafiach. Z powodu skomplikowanych wewnątrzkościelnych struktur i wymogów prawa państwowego dotyczącego kościołów pojawiają się liczne problemy techniczne z zarządzaniem. Decydujące będzie to, czy z wiru wewnątrzkościelnych problemów

strukturalnych wyzwoli się energia, która skłoni do autentycznego przeżywania chrześcijaństwa w społeczeństwie i do głoszenia wiary.

Przy aprobacie kościołów, choć nie bez społecznych kontrowersji, wspólnoty islamskie budują wielkie meczety, podczas gdy kościoły coraz częściej zmuszone są do dekonsekracji lub wyburzania swoich obiektów sakralnych, powstałych zwłaszcza w okresie od lat 50. do 80. XX wieku, ponieważ kurczy się liczba wiernych i środków pieniężnych. W Niemczech pewni siebie wyznawcy islamu stają naprzeciw zdezoriantowanego chrześcijaństwa.

Podstawowe przesłanie Soboru Watykańskiego II, aby otworzyć się na świat i głosić mu Chrystusa, obecnie jest bardziej aktualne niż wtedy. Dylemat kościołów polega na tym, w jaki sposób mają się one otworzyć, aby głosić wiarę ludziom mającym zupełnie inną wizję życia, całkowicie rozmiijającą się z ich nauczaniem? Co oznacza chrześcijańsko-katolicka tożsamość? Jak zmienia się ona w dialogu międzyreligijnym i wielokulturowym? Jak może ona wpływać na ten dialog?

Istnieje wielka pokusa, aby zebrać „świętą resztę” oddanych wiernych, żeby odnowić środowisko katolickie. W ostatnich dziesięcioleciach w Kościele katolickim w Niemczech zwiększa się świadomość, że wielokulturowość nie jest wyłącznie faktem w życiu społecznym, lecz także czymś, co określa codzienność wewnątrz Kościoła.

W takim mieście jak Frankfurt nad Menem znajduje się dwadzieścia parafii katolickich innych narodowości jako parafii personalnych. W terytorialnych parafiach miejskich katolicy pochodzenia cudzoziemskiego stanowią pokaźną część uczestników nabożeństw. Zamiast określenia „zagraniczne misje” używa się nazwy „wspólnoty innych języków ojczystych”, a zamiast „obcokrajowcy” mówi się – tak jak w kontekście społecznym – o „ludziach pochodzenia migracyjnego”. Język wyprzedza to, co zrealizuje się w praktyce – wielokulturową i międzyreligijną integrację.

Na ile także społeczność cywilna liczy się z powrotem religii w jej wielokulturowym kształcie, wyraża rozporządzenie miasta Frankfurt nad Menem, które skierowało prośbę do zamieszkujących miasto wspólnot religijnych, aby powołały własną radę będącą partnerem

przy wyjaśnianiu ewentualnych sytuacji konfliktowych. Rada religii uzupełnia tym samym powstały w 1989 roku urząd do spraw wielokulturowości miasta, który wspiera współzycie grup społecznych.

## **Wielokulturowość – realistyczna wizja**

W obecnym czasie wszyscy doświadczają, że integracja, wielokulturowość i międzyreligijność oznacza złożony proces wzajemnego przenikania się odziedziczonych oraz napływających tradycji, którego konsekwencje są zupełnie nieprzewidywalne. Jednocześnie staje się jasne, że wiele obaw i przepowiedni było przesadnych i nieodpowiednich.

Ponadto sytuacja Republiki Federalnej Niemiec obecnie jest w dwojaki sposób uprzywilejowana. Jak dotąd uchroniła się ona przed zamachami terrorystycznymi radykalnych muzułmanów. Śmierć pięćdziesięciu żołnierzy poległych w Afganistanie nie miała większego wpływu na opinię publiczną w Niemczech. Dopiero ówczesny minister obrony, Karl-Theodor zu Guttenberg, pierwszy raz oficjalnie powiedział o tym, że Niemcy w Afganistanie znajdują się w stanie quasi-wojny. Jednak w porównaniu do wysokiej liczby ofiar poniesionych przez Amerykanów i Brytyjczyków prowadzona tam akcja militarna w Niemczech nie porusza jeszcze umysłów i nie wywołuje żadnych antyislamskich resentymentów.

Przed wszystkim zaś niemiecka ekonomia wyszła wzmocniona z kryzysu finansowego i gwałtownych zmian w gospodarce światowej. Godzina prawdy dla wielokulturowego społeczeństwa wybiła w czasach panującego strachu przed zagrażającymi dobrobytowi turbulencjami ekonomicznymi i nękającą obawą przed niewidzialnym przeciwnikiem, który poprzez wymierzane ataki sieje terror.

Tym, czego jeszcze nie wypróbowano, jest solidarność wielokulturowego społeczeństwa niemieckiego. Jak każda forma kultury, cywilizacji czy humanitarności, także wielokulturowość nie jest własnością trwałą, lecz stale na nowo zdobywaną. Podczas wymuszone-

go oszczędzania w latach 90. XX stulecia zauważono, jak cienki był lód humanitarności, który stopił się nad przepaścią indywidualnych i grupowych interesów. Polityczni zapaleńcy pytali, jak dużo należy jeszcze inwestować w opiekę lekarską nad starszymi ludźmi. Cudzoziemscy współobywatele czy Niemcy z cudzoziemskimi korzeniami stali się konkurentami o nieliczne miejsca pracy. Przyjmującego pomoc socjalną denuncjuje się jako pasożyta. Reklamowy slogan jednej z sieci supermarketów z urządzeniami technicznymi „sknerstwo jest pożądane” stał się synonimem stylu życia obecnego pokolenia.

Przy całej misteryjnej argumentacji na rzecz wielokulturowości nie wolno zapominać, że w przeważającej mierze stała się ona przekonująca dzięki argumentowi starzejącego się niemieckiego społeczeństwa pozbawionego wystarczających zasobów, aby utrzymać gospodarczą wydajność, ale też ze strachu, że zanegowana integracja na dłuższą metę zaszczerpiłaby w społeczeństwie niepokój podziału socjalnego i politycznego rodzącego konflikty.

Każda wizja przyszłego społeczeństwa musi sprawdzić się w praktyce. Jednak każda praktyka powinna zawierać pewien idealizm, który to, co zostało rozpoznane jako słuszne, może zrealizować nawet w trudnych czasach.

O ile wielokulturowość jest historycznie czymś normalnym, o tyle w naszych czasach przybiera ona na sile, zwłaszcza – po pierwsze – z powodu globalnej gospodarki i związanych z tym wymogów elastyczności i mobilności ludzi, po drugie – z powodu mediów, przede wszystkim Internetu, a po trzecie – z powodu napływu migrantów i uciekinierów. Społeczności nie tylko w metropoliach, ale także w małych miasteczkach i na prowincji odznaczają się wyraźnie widoczną wielokulturowością.

W takim społeczeństwie jak niemieckie, które coraz bardziej jest przygotowane, aby postrzegać siebie jako wielokulturowe, wzrastają oczekiwania wobec struktur komunikacji, jak też zwiększa się gotowość do komunikowania się. Społeczństwo to potrzebuje instytucjonalnie umocowanych i charyzmatycznych *pontifices maximae*, budowniczych mostów, którzy pośredniczą między kulturami. Wszyscy,



którzy jednoczą dwie lub więcej kultur w aspekcie dziejów życia i rodziny, są predysponowani do służby społeczeństwu.

Tę ważną posługę w społeczeństwie obywatelskim mogą spełniać chrześcijanie, zwłaszcza z Kościoła Rzymskokatolickiego, jeśli podejmują refleksję nad pierwotnym sensem swojego bycia w Kościele: *κάτ ὅλον* – obejmując cały świat. W Kościele nie ma już Żyda ani Greka, mężczyzny ani kobiety, niewolnika ani wolnego, gdyż wszelkie różnice pochodzenia, płci i statusu społecznego zrelatywizowały się przez wiarę w Jezusa Chrystusa, przez którego wszyscy postrzegają siebie jako jedno i doświadczają jako jedności (por. Ga 3, 28). Kościół jest dla ludzi tego świata, a nie dla siebie samego.

Wyzwaniem wielokulturowości naszych czasów jest to, aby nie tylko wyznawać katolicyzm, a przez to wielokulturowość, ale także nią żyć, poczynając od własnych kręgów, by potem doświadczenia te uczynić owocnymi dla ogółu.

Spółeczeństwo coraz bardziej będzie oceniało religie, na ile ich wierni żyją tak, jak głoszą. Nikt nie będzie mógł ukryć się za swoją ortodoksją, bez ukazania prawowiernej nauki w prawym życiu, w *orthopraxie*. Zgodnie z duchem Soboru Watykańskiego II na tym polega posługa świata wobec Kościoła – ma wzywać go, aby był wiarygodnym chrześcijaninem w świecie, a nie tylko zajmował się sobą, teologizując i filozofując o świecie.

Wielokulturowość stała się faktem w społeczeństwie i Kościele. Mimo trudności i konfliktów społeczeństwa nie powinny jeszcze spisywać na straty kościołów chrześcijańskich, lecz przeciwnie, traktować je jako wizję, że istnieje w naszych czasach droga do humanitaryzmu oraz droga chrześcijan do tajemnicy wiary – wcielenie Boga w przestrzeni i czasie, w ludzkim ciele i w historii świata.

*tlum. ks. dr Tomasz Duma*

**Multiculturalism in Germany.  
Society in search of a new vision in times of uncertainty**

Summary

The author discusses the problem of multiculturalism in German society. He notes that in this society are growing expectations for communication structures, as well as the willingness to communicate. This society needs institutionally empowered and charismatic *pontifices maximae*, bridge-builders who mediate between cultures. All who unite two or more cultures in the context of the history of life and families, are predisposed to serve the society. The author states that this important ministry in civil society may comply Christians, especially the from Roman Catholic Church, if they take the reflection of the original meaning of their being in the Church. The Church is for the people of the world, and not for itself. In conclusion author points out that multiculturalism challenge of our time is to not only profess Catholicism, and thus multiculturalism, but also to live according to it, starting from their own spheres, and then make these experiences fruitful for society.

Key words: Germany, culture, religion, society, Catholic Church, Catholicism.